

Walka z bakteriami

Jak ludzkość walczy z grozą choroby

W wojnie francusko - niemieckiej w 1870-71 roku więcej zginęło Niemców od chorób i zarazy, niż od kul nieprzyjaciela. Dopiero w czasie wielkiej wojny zginęło więcej ludzi, skutkiem świadomego działania przeciwnika, niż skutkiem chorób, ale i wtedy wojско było dziesiątkowane tyfusem, dżyfterią i t. d.

Najwięcej jednak szkód robiła chyba zawsze gruźlica. Dziś jeszcze jest to jeden z najgroźniejszych wrogów ludzkości, pochłaniający tysiące istnień, choć dzisiaj znamy środki walki z bakteriami gruźlicy.

Dzisiaj dżyfterekcja wydaje się nam czymś zrozumiałym samo przez się, a przecież nie tak dawno środek ten zapobiegawczy nie był wogóle stosowany.

Dopiero w połowie XIX-go w. pewnemu nieznanemu doktorowi z Węgier, nazwiskiem Semmelweis, przyszło do głowy, że może dlatego w jego szpitalu umiera tyle osób, że choroba pozostaje w nim po usunięciu zmarłych i zaraża nowych pacjentów. On też przeprowadził pierwsze próby stosowania dżyfterekcji.

Pierwsze próby stosowania na dżyfterekcji kwasu karbolowego poczynił dopiero w 1837 r. angielski lekarz Lister. Próby te spotykały się z entuzjastycznym przyjęciem i szybko jego metodę dżyfterekcji zastosowano na całym świecie. Od tej chwili postęp w tej dziedzinie ruszył wielomilowymi krokami.

W roku 1888 wynaleziono lizol, a w roku 1889 niejaki Damman otrzymał na ten środek patent. Opatentowany środek Dammana stał się wkrótce słynny na cały świat, nie było lekarza, ani sanitariusza, któryby go nie stosował. Ale Damman nie był właściwym wynalazcą lizolu, był on tylko strohmanem dr. Raufenstraucha, urzędnika z kontroli środków żywności w Wiesbaden. W urzędzie tym dyrektorem był niejaki dr. Schmidt, pełnił on jednak tylko funkcje administracyjne, całą zaś pracę naukową prowadził Raufenstrauch.

W ten sposób została wydana wielka bitwa mikrobom, trwa ona po dziś dzień i ciągle jeszcze nie możemy powiedzieć, żeby była wygrana. Dawniej ograniczała się tylko do niszczenia tych mikrobów, które znajdowały się w człowieku, niszczyły więc organizm, dziś zakres jej rozszerzył się, ściegane i prześladowane są również

mikroby „wolne“ i chwilowo nieszkodliwe. Dzięki wymagającemu się z dnia na dzień tempu tej wieloletniej kampanii antymikrobowej patent Damanna, a właściwie

nie Raufenstraucha, okazał się niesłuchany. Mała fabryczka chemiczna w Hamburgu, która miała szczęście nabyć patent zrobiła w krótkim czasie niesłycha-

ny interes. Po kilku latach produkty jej szły do Chin, do Egiptu, do Australji, słowem wszędzie. Nazwa lizol, która ma pozory terminu ściśle chemicznego, a w rzeczywistości jest tylko godłem handlowym towaru, rozposzechniła się po całym świecie i utrzymała się nawet wtedy, gdy patent skończył się i lizol stał się własnością powszechną.

Lizol nie stał się jednak oczywiście ostatnim wyrazem postępu w dziedzinie dżyfterekcji. Niedawno wymyślony został nowy środek dżyfterekcyjny Sagodtan, który ma ten wielki plus nad poprzednimi, że nie wydziela wstrętnego zapachu.

Postępy w tej wielkiej walce z najgroźniejszymi wrogami ludności idące jednak nie tylko w kierunku coraz skuteczniejszego zwalczania mikrobów, ale i w kierunku coraz większego ułatwienia funkcji ludziom przeprowadzającym dżyfterekcję. Na początku w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zeszłego stulecia przeprowadzenie dżyfterekcji było czynnością nieraz bardzo niebezpieczną, środki dżyfterekcyjne przynosiły nieraz więcej szkody niż pożytku. Chodziło więc zawsze o to, żeby znaleźć taki środek, któryby zabijając mikroby, był łatwo rozprowadzany, bez przykrego zapachu i nieszkodliwy dla ludzi. Lizol nie ma żadnej z tych trzech kardynalnych cech, a przedewszystkiem jest znaną trucizną używaną powszechnie przez samo bójców.

Walka z mikrobami nie jest jeszcze wygrana, zniszczenie wszystkich szkodliwych zarazków jest dziś w dalszym ciągu zupełną nie możliwością, ale odnieśliśmy już jedno wielkie zwycięstwo, umie-amy usunąć „wroga“ z miejsc najbardziej dla nas niebezpiecznych.

Pewien ciekawy epizod łączy historię rozwoju tej wielkiej walki z mikrobami z... niemiecką filatelistyką. Wydane zostały mianowicie specjalne marki niemieckich kolonii afrykańskich przez ekspedycję sanitarną, która pojechała tam w końcu XIX w. z wielkimi zapasami lizolu dla przygotowania gruntu pod działanie przyszłych białych kolonistów. Marki te są dziś wielkim ciekawostką filatelistyczną. Niemcy są bardzo dumne z zasług w tej dziedzinie i z oryginalnego świadectwa tych zasług jakie im pozostało.

Odkonano gruzę Potężnej fortecy Inkasów

Gdy państwo Perujańczyków znajdowało się w okresie najwyższego rozwoju, zbudowali Inkasi dla ochrony swej stolicy Cuzco, potężną fortecę nie do zdobycia, Saksahuaman, której ruiny przetrwały do dzisiejszego dnia. Cyklopiczne wały tej fortecy, wznoszącej się na szczytach gór i broniącej dostępu do doliny, w której znajduje się Cuzco, mogłyby być doskonale opieradłem się armatom Pizarra. Ale zanim do tego przyszło, król Inkasów, Atahualpa, był już stracony, a garść Hiszpanów, oparowała kraj.

Zdając sobie sprawę ze strategicznej ważności tej twierdzy, postanowili Perujańczycy natychmiast ją zniszczyć. Ogromne bloki murów posłużyły do budowy nowego hiszpańskiego Cuzco, a to, co pozostało, zostało zasypane ziemią i gruzem.

Dopiero teraz archeologia z perujańskiego muzeum narodowego pod kierunkiem prof. Villacarela, przystąpiła do odkopywania zagrzebanej fortecy Inkasów.

Forteca ta, jak się okazało, była z trzech stron otoczona jednym potężnym wałem kamiennym. Te trzy strony były bowiem spadzistymi górkami stokami. Z czwartej strony, gdzie stok był łatwo dostępny, zbudowano potrójny wał. Pomiędzy wałami leżały głębokie i szerokie rowy. Na rozmaitych miejscach znajdowały się bramy, które zamykano potężnymi ruchomymi blokami kamieni. Bloki, z których wzniesiono wały mają niejednokrotnie długość 7 metrów i wagą od 30 do 40 tonn. Były one zdaleka sprowadzane przez pomocy siły ludzkie.

Zachowało się dotąd w legendzie wspomnienie tych ciężkich prac. W połowie drogi na szczyt góry wznosi się ogromny blok skalny, zwany „Zmęczony kamień“. Był on wleczony na górę przez Indian, jednak nie mogli oni go wyciągnąć. Wreszcie uwal się, spadł, zabijając wielu ludzi. Odtąd płacze krawaniem izami.

Wewnątrz dażnej twierdzy znalezione resztki licznych budynków, które były koszarami i magazynami. M. in. wznosi się dziwna okragła budowla, otoczona trzema koncentrycznymi murami kamiennymi i zaopatrzona w kanały ze wszystkich stron. Prawdopodobnie jest to wielki zbiornik wody, który był zaopatrywany ze źródeł sąsiedniej góry, jeszcze wyżej. Ciśnienie wody powodowało, że dochodziła ona wodociągami do wszystkich budynków, a nawet do potrójnych wałów. Inny wielki budynek, którego mury jeszcze dzisiaj mają kilka metrów wysokości, odsłania bramy, jakoby w czipskim stylu. W budynku tym znajdują się dwie ogromne sale, w ścianach tych sal pełno malych nyz. Należy przypuszczać, że tu chodzi o wartownię.

Wśród licznych znalezisk, warto wymienić marmurowe puzderko ze szminkami. W puzderku tem znajdują się jeszcze resztki czerwonej, niebieskiej i żółtej barwy na policzki. Znalezione też setki malych kamiennych posągów, przedstawiających lame. Widocznie było to zwierzę święte.

Wykopaliska te przyniosły nam nowe szczegóły do poznania kultury Inkasów.

Zapisywanie przez lekarzy Środków odurzających

Rewizje aptek, dokonywane przez urzędy wojewódzkie, wykazują, że recepty na środki odurzające nie są wystawiane zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Wobec tego poszczególnie izby lekarskie przypomniały specjalnie swym członkom, że recepty na środki odurzające powinny być pisane zawsze czytelnie i powinny zawierać imię i nazwisko chorego, ilość środka odurzającego oraz dokładny sposób użycia.

Lekarze mogą wystawiać zapotrzebowania na środki odurzające tylko w celu otrzymania tych środków do osobistego przez nich samego stosowania chorem. Zapotrzebowania te, oprócz nazwy i ilości środka, powinny zawierać podpis zapisującego, jego adres, datę i adnotację o stosowaniu we własnej praktyce. Wydawanie z aptek środków odurzających na recepty, względnie zapotrzebowania

nia, nieodpowiadające tym postanowieniom, jest wzbronione.

Pozatem, w myśl obowiązujących przepisów, na receptach na środki silnie działające lub odurzające dla dzieci, należy ponadto wskazać wiek dziecka. Środki odurzające mogą być zapisywane tylko w formie i w dawkach lekarskich, przeznaczonych do bezpośredniego użycia przez chorego oraz w ilości nieprzekraczającej 10-krotnej najwyższej dawki lekarskiej. Lekarze, nieposługujący się do tych przepisów, mogą ulec karze grzywny do 1.000 zł.

Zniżka cen elektryczności w elektrowni pruszkowskiej

Elektrownia okręgu warszawskiego (Pruszkowska) obniża cenę prądu z dn. 24 stycznia 1935 r. Poczynając od tej daty rachunki będą już uwzględniać nową cenę. Abonenci tej elektrowni, zamieszkali w Warszawie płacić będą za prąd tyle, co placą abonenci elektrowni warszawskiej, t. j. 53,15 gr. za kw. godz. wraz z podatkiem państwowym od elektryczności oraz z dodatkiem komunalnym wprowadzonym przez p. Starzyńskiego.

Abonenci elektrowni pruszkowskiej, zamieszkali w okolicach pod warszawskich oraz na terenie całej koncesji, będą mieli cenę prądu więcej obniżoną, niż abonenci z Warszawy. Obniżka na terenie podwarszawskim wyniesie 5,50 proc. i nie będzie obciążona dodatkiem komunalnym. Obniżona będzie tylko cena prądu w pierwszym bloku, mianowicie, zamiast dotychczasowej ceny 79,4 gr. za kwgodz. abonent będzie płacił o 5,5 proc. mniej, t. j. 75,1 gr. za kwgodz. Do tej sumy dojdzie jeszcze 10-procentowy podatek państwowy, t. j. cena prądu w pierwszym bloku będzie wynosić łącznie z podatkiem nie 75,1 gr., jak dotychczas, lecz 82,6 gr. za kwgodz. Abonenci elektrowni pruszkowskiej zyskają na obniżce około 5 gr. na kwgodz., abonenci warszawscy zyskają 1 gr. Cena w innych blokach pozostaje dotychczasowa.

J. B. Priesliew

BOHATER

— Może być, — powiedział powoli Kinney, myśląc z natężeniem, — więc już przyjeżdżam. Gdzie jest ten chłopiec?

— Jest tu, razem ze mną w małym biurze przy wejściu do fabryki Związku Produktów Węglowych. Nad samym kanałem. Parę minut drogi.

— Zaraz tam będę. Niech pan pozbiera wszystkie dane przez ten czas. Już moja głowa w tem, że pan na tem nie straci.

Zanim skończył rozmowę, poczuł, że go to znacznie więcej zainteresowało, niż zwykła dla dobrego dziennikarza możliwość zdobycia nowej wiadomości. Potem nagle ogarnęło go podniecenie, zaparło mu niemal dech w piersiach. Czuł się natchniony. Zastąpił mu wielki pomysł, wobec którego sprawa Stoneleya zmalała do nędznego skandalu. To było właśnie to, czego potrzebował. Tego właśnie potrzebowała „Trybuna“ i „Kurjer“. Jeśli Shuckleworth tego nie zrozumie, on sam pójdzie wprost do wydawcy i przedstawi mu swój pomysł, rozwinie go przed nim.

Przed hotelem nie było taksówki, ale zato po drugiej stronie ulicy zobaczył otwarte drzwi garażu. Wpadł tam i zażądał samochodu. Nie miał ani chwili do stracenia. Trzęsąc się na nierównym bruku, badał swój pomysł ze wszystkich stron i nie znajdował nic do zarzucenia.

Czytelnik „Trybuny Codziennej“, bez wątpienia, bo nawet prenumeratorem. Jeden z półtoramilionowej armii

czytelników. I w sam raz młody robotnik w miasteczku na gluchej prowincji; a jednak bohater, który nie wahał się ani przez chwilę narażać na pewną a straszną śmierć dla uratowania życia tysiącom. może dziesięciu tysiącom ludzi, rzeszom kobiet i dzieci. Bohater, na miarę tych szlachetnych młodzieńców, którzy oddali za nas swe życie na polach Flandrii, przedstawiciel wspaniałego, starego plemienia. Tak, to był właśnie on: BOHATER.

Widział już wielki, fascynujący tytuł. Reprezentacyjna postać wydobyla na światło dzienne przez „Trybunę“. Ileż otwiera się możliwości! Jakże pole do popisu! Świetny pomysł! Prostu genialna myśl!

Przejęty tem wszystkim do głębi, Kinney nie miał jednak przed oczyma wizji młodego bohatera ani owych uratowanych kobiet i dzieci. Nie. Myślał w tej chwili o swej żonie, o redaktorze naczelnym, o tym okropnym Stoneleyu, i o tych wszystkich, którzy go krzywdzili nie doceniając jego wartości. Tak, on im wszystkim pokaże. On pokaże, co potrafi.

Był natchniony, wszechpotężny i... porządnie wstawiony.

5.

Przed gmachem Związku Produktów Węglowych stały dwie pompy strażackie, mnóstwo policji i tłum ludzi z gatunku tych, którzy woleliby raczej wylecieć w powietrze, niż nie zobaczyć, co się będzie działo. Kinney wymówił słowo: „Prasa“ a wyglądał tak do- stojnie, że go natychmiast wpuszczono do małego kantoru na podwórzu fabryki. Został tam Chantona, komisarza policji, lekarza, dwa czy trzy nieokreślone indywidua, oraz samego bohatera, któremu właśnie obandażowano rękę. Kinney z zadowoleniem stwierdził, że bohater wygląda sympatycznie, jest wysoki, dobre zbu-

dowany o jasnych włosach i niebieskich oczach. Okazało się, że nazywa się Charles Hubble. Widocznie jakiś bardzo skromny chłopiec, bo był niesłychanie zadowolony. Kinney poprostu wpadł w zachwyt: tak właśnie powinien wyglądać i tak się zachowywać jego bohater!

— Panie Hubble — zaczął — słyszałem, że jest pan stałym czytelnikiem „Trybuny Codziennej“. Musi więc pan znać moje nazwisko. Jestem Hal Kinney.

Trudno było Kinneyowi lepiej wymarzyć sobie wrażenie, jakie to nazwisko sprawiło na młodzieńcu. Zmieszzał się a w oczach jego zabłysnął szacunek pomieszanego z zdumieniem. Nie ulegało wątpliwości: miał przed sobą jednego z tak zwanej szerokiej publiczności. Młody człowiek był ciągle oszołomiony i kręcił się niespokojnie na krześle bąkał jakąś odpowiedź. Obraz prawdziwej skromności. Przedstawiciel starego, zacnego plemienia! Kinney był wniebowzięty. Gdyby sam wymyślał sobie postać, nie byłaby ona doskonalsza od tego Charlesa Hubble'a.

— Przedewszystkiem pragnę uściśnić pańską dłoń — ciągnął najbardziej uroczystym tonem. — Będzie to dla mnie zaszczyt. Pan jest bohaterem, panie Hubble. Prawdziwym bohaterem.

Hubble wyglądał, jakby mu groziło uduszenie. Był nieprawniepodobnie zmieszany. Rzucił pospiesznie spojrzenia dokola, byle nie na Kinneya, zdawał się szukać, którędyby tu można umknąć.

— Wiem doskonale, co pan w tej chwili odczuwa, — mówił Kinney, jakgdyby sam niejednokrotnie był takim skromnym bohaterem — to przynosi panu chlubę. Ale nie nie pomoże, świat musi się dowiedzieć o tem, co pan zrobił dziś w nocy, panie Hubble.

— Ależ ja nie nie zrobiłem, — westchnął nieszczerze młody człowiek,

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa Nowy Świat 22. telefon 6 66 99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny): 6 66 62 (dla polityczny i ekonomiczny) 6 36 33 (dział miejski i liter.-art.): 6 66 53 (miejdzynastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11-12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Złota 1. Telefon: Administracja i Złota 691 64. Prenumerata 691 65.
Wydawca: ogłoszeń 691 56. Skrytka: pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Główna 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miesiowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa — zł. 450 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 m i szerokości 1 m (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1 ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 150 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N). a komunikaty specjalne — cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Uciechowski.